



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	1/2 dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**STEFAN NOWAKOWSKI, dyrektor Zakładu**  
**p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

## Nędza w Wiedniu i Austrii Niższej.\*)

Od lat kilkunastu zmieniły się na świecie stosunki społeczne do niepoznania, i ta zmiana a osobiwie rozrost wielkiego przemysłu spowodowała pomiędzy skutkami dodatnimi także i skutki ujemne. Do tych ostatnich należy nadmierzająca nędza, jaka się szerzy pomiędzy robotnikami pracującymi w wielkich miastach i w środowiskach przemysłowych. Dawniej dzieci opuszczone składały się z samych sierót, którym rodzice zmarli, albo też ze znajdów i z potomstwa nieprawego łoża: dzisiaj zaś obok sierót i podrzutków przeważna większość dzieci opuszczonych pochodzi od rodziców żyjących. I tak w roku 1900 przeprowadzony spis ludności wykazał w samym Wiedniu 37.000 robotników pozbawionych pracy, a obarczonych 14.500 dziećmi. Los dzieci opuszczonych, które mają rodziców żyjących, jest poniekąd więcej opłakania godnym, aniżeli sierot i podrzutków; sieroty bowiem znajdują łatwiej umieszczenie w zakładach dobroczynnych a w nich utrzymanie odpowiednie i opiekę, gdy dzieci ubogich robotników, służących, dorożkarzy, drwali, praczek, szwaczek itp. najemników ca-

łymi dniami pozbawione są oka, opieki i wychowania rodziców, którzy od rana do wieczora zajęci są poza domem a często nawet na obiad do mieszkania swego nie przychodzą, do tego stopnia, iż nieraz do 90% wszystkich dzieci, jak np. w okręgu sądowym Litschau, liczy się do niezaopatrzonych. Stąd czasami ojciec obarczony dziećmi, chcąc los im poprawić, odbiera sobie życie. Tak uczynił pewien tokarz zamieszkały w Wiedniu, który naszukawszy się przez kilka miesięcy pracy na darmo, nareszcie 27. lutego 1905 odebrał sobie życie, pozostawiając kartkę, na której we wzruszającym sposobie opisał niedolę swojej żony i trojga dzieci, wyraża w końcu nadzieję niepłonną, iż rodzina jego osierocona znajdzie pomoc od społeczeństwa niechybną i dodał nareszcie: „właśnie za tę cenę daję moje życie“.

Dzieci mające rodziców pozostają przez cały dzień w najlepszym razie pod jaką taką opieką ludzi obcych, a czasami pod okiem brata lub siostry starszej, która do szkoły nie chodzi z uszczerbkiem własnym, a często oddane są ulicy i opiece straży publicznej. Tam zaczepiają przechodniów, ofiarują się do niesienia tłumoczków, do nierządu, rzucają kamieniami, narabiają nożami, stanowią znaczną część w każdym zbiegowisku na placach, sprzedają zapałki i świecidełka, roznoszą gazety, grają w guziki i w karty, żebrają, kradną ze straganów, włamują się do domów i rozbijają. Nieraz 6-letnie

\*) Według rozprawy Dra. Gustawa Schustera v. Bonnett in Schriften des ersten Oesterreichischen Kinderschutzkongresses in Wien 1907. I. Band.

dziecko bierze już udział z kilkunastoletniemi w napadzie na przekupkę. Dzieci tego rodzaju nie mają żadnego uszanowania dla rodziców, dla nauczycieli, ani dla żadnej władzy. Przez wałęsanie się nieustannie tracą ochotę do **pracy**, która jest główną podstawą życia człowieka.

Na noc dopiero schodzą się do suterren lub poddaszy z rodzicami, gdzie również nocują jeszcze obcy robotnicy i nędzarze obojga płci, nieraz po 20 osób w jednej izbie. Są to ludzie przeważnie obyczajów rozwolnionych, którzy nie mają żadnego względu na niewinność dzieci. Ta nędza w mieszkaniu już sama pędzi dzieci na ulicę, gdzie przynajmniej mają świeże powietrze. Również o chodzeniu regularnem do szkoły mowy nie ma wobec takich stosunków. A gdy dziecko ukończy rok 14, bez względu czy umie czytać lub nie, idzie już z rodzicami na robotę do fabryki, gdzie społem z dorosłymi, często moralnie zepsutymi bez dozoru pracuje na kawałek chleba.

Tak się dzieje w stosunkach prawidłowych.

Ale gdy choroba w dom zawita, gdy ze służby wydalą, gdy chleba braknie z powodu zmowy robotniczej albo z braku zarobku, wtedy dopiero nastaje w rodzinie bieda niedoopisania. Członkowie rodziny rozsypują się na wszystkie strony, bądź na żebranie bądź na kradzieże, a nawet nie schodzą się na nocleg społem, bo go nie mają. Wtedy zamknięcie na noc w areszcie uważanem bywa za dobrodziejstwo. Ofiarność społeczeństwa: na tanie kuchnie, ogrzewalnie i ubrania rozdawane są tylko kropłą wody rzuconą na pożar. Wprawdzie są i między robotnikami najuboższymi sumienni ojcowie i sumienne matki, którzy powróciwszy wieczorem do mieszkania, pytają się dzieci, co w dzień robiły, mówią z nimi pacierz i dają im przestrogi i nauki na przyszłość, ale tak silnych charakterów jest bardzo mało; zwykle nędza je łamie i czyni obojętnymi na wieczność własną i na zbawienie swoich dzieci. I trudno je za to kamienować.

A cóż dopiero, gdy wśród tych trudnych stosunków ojciec się zapija. Wtedy prawie codziennie z powrotem do domu jest wojna ze żoną i z dziećmi. Dzieci idą na rozsypkę i nieraz przez całe tygodnie nie jawią się w mieszkaniu rodzicielskiem, nocując po strychach, pod schodami, po straganach i pod gołem niebem i w aresztach. Nic tedy dziwnego, że prawie połowa dzieci opuszczonych, nie tylko sierot i podrzutek, ale i takich, co mają rodziców żyjących, nie jest prawidłowo rozwinięta,

lecz ulega oddziedziczonym i nabytym ułomnościom, jako to: krzywicy, szkroflon, gruźlicy, wólom, gruźlą a osobliwie niedomaganiom oczu i uszów i upośledzeniu umysłowemu; albowiem w zakładach, gdzie się opuszczona młodzież wychowuje, jak np. w Eggenburgu sprawdzili lekarze na 100 dzieci tylko 52% chłopców a 59% dziewcząt zdrowych i prawidłowo rozwiniętych, a reszta charłaki i kaleki. A przecięciowo zakłady dzieci opuszczonych w Austrii Niższej zawierają na 100 dzieci, 72 które mają ojca i matkę żyjących, 28 nieprawego łoża i sierót. A rocznie bywa tamże około 10.000 przestępców małoletnich.

A zatem znamieniem nędzy dzisiejszych czasów jest ta okoliczność, iż większa połowa dzieci opuszczonych ma rodziców żyjących; a przyczyną tego objawu groźnego jest **rozwój przemysłu wielkiego nie oparty na zasadach prawdziwej religii**. A będzie jeszcze gorzej, skoro zupełnie usuną wpływ religii na wychowanie i politykę, gdy rozdzielią Kościół od państwa.

## Szkodliwy wpływ alkoholu na zdrowie.

Przez Prof. A. Weichselbauma.

Alkohol, który się znajduje w upajających trunkach (w piwie, winie, wódce, likierze itd.) w różnych ilościach, trzeba uważać za truciznę, gdy się dostaje do wnętrza człowieka; może on bowiem zniszczyć albo nadwergżyć owe bardzo delikatne części organizmu, od których zależy życie, a które się nazywają komórkami. Uczynić to może tem łatwiej, im ważniejsze czynności życiowe komórki spełniają.

Bądź co bądź organizm posiada w ogólności zdolność do odnawiania zniszczonych komórek, ale ta zdolność ma swe granice i nie jest u wszystkich w równej mierze rozwiniętą.

Jasną jest więc rzeczą, że trująca siła alkoholu zależy nietylko od ilości alkoholu, który się do organizmu dostał, ale także od odporności komórek i od zdolności odnawiania się, jaką organizm posiada. Te dwa ostatnie przymioty są u różnych ludzi różne, a nawet u tego samego człowieka nie w każdym czasie jednokowe. Stąd wynika, że ta sama ilość alkoholu może być więcej szkodliwą dla jednego człowieka, a dla drugiego mniej szkodliwą.

Gdyby kto utrzymywał zatem, że używanie alkoholu nie jest wcale szkodliwym, albowiem niektóre osoby dużo piły, a były zdrowe i długo żyły, to twierdzenie takie byłoby fałszywym.

Również fałszywym i niedozwolonem jest twierdzenie, że umiarkowane używanie alkoholu nie jest szkodliwe. Nie mówiąc już o tem, że nie można oznaczyć, jakie używanie alkoholu jest umiarkowane, zaznaczyć trzeba, iż nie da się oznaczyć, jaka miara alkoholu byłaby dla zdrowia nieszkodliwą przez cały przeciąg życia człowieka. — Chyba jakaś bardzo mała, której w praktyce nawet nie można brać w rachubę.

Alkohol, używany z jakimkolwiek trunkiem przychodzi naprzód do **żołądka** i tutaj też naprzód wywiera swój wpływ szkodliwy. Wpływ ten według tego, cośmy wyżej powiedzieli, polega na tem, że niszczy albo nadweręża owe komórki tego organu, które przy trawieniu są czynne. Skutkiem tego następują zaburzenia w trawieniu. Gdy trwają dłużej, objawiają się jako stałe (chroniczne) zapalenie żołądka albo jako stały (chroniczny) katar żołądka, któremu towarzyszą częste wymioty z rana i utrata apetytu. W żołądku takim staje się wewnętrzna powierzchnia jego coraz grubsza i nierówna.

Mimo osłabionego trawienia mogą mieć pijacy wygląd osób dobrze odżywianych, bo picie alkoholu sprzyja tworzeniu się tłuszczu. Ponieważ jednak tłuszcz gromadzi się nie tylko w skórze, ale także w organach wewnętrznych, których działanie utrudnia, dla tego pijak nie ma żadnego pożytku z tego tłuszczu, ale przeciwnie szkodę.

Dwa organy wewnętrzne ponoszą przede wszystkim z tego szkodę, a mianowicie **wątroba i serce**.

Wątroba skutkiem nagromadzonego tłuszczu znacznie się powiększa a komórki zatłuszczone nie mogą spełniać tych czynności, które przy trawieniu są potrzebne. Zatem trawienie jest i z tej strony utrudnione.

Jeszcze gorsze następstwa ma otłuszczenie serca. Ono się nie tylko przez to znacznie powiększa, ale także jego praca jest tak utrudniona, że nie może należycie wykonywać swych ruchów, aby rozprowadzać krew po całym ciele, a stąd powstaje zatamowanie krwi w różnych organach.

Alkohol szkodzi także organizmowi przez to, że dostaje się ze żołądka do krwi, a ze krwią do wszystkich organów, na które w ten sposób swój szkodliwy wpływ wprost wywiera. Na tej drodze przybywa naprzód do wątroby, gdzie powoduje, oprócz już wymienionego zatłuszczenia, stałe (chroniczne) zapalenie albo stwar-

dnienie wątroby. Te komórki, które wytwarzały żółć potrzebną do trawienia marnieją, a zamiast nich powstaje tkanka chropowata, nieużyteczna. Wątroba, która w stanie zdrowym była gładką, staje się teraz chropowatą. To utrudnia coraz bardziej trawienie, sprowadza żółtaczkę, a w dolnych częściach brzucha powoduje nie-regularny obieg krwi tak dalece, że z naczyń krwionośnych wydobywać się zaczyna woda, która gromadzi się w jamie brzusznej (wodna puchlina) i sprowadza w końcu śmierć.

Innym organem, który wiele cierpi od bezpośredniego działania alkoholu, są **nerki**. Przez nie wydziela się po części alkohol, niszcząc komórki nerkowe razem z tym alkoholem, który już dostał się do krwi. Nerka staje się coraz to mniejszą, a jej powierzchnia staje się podobną do powierzchni wątroby, chropowatą. Nazywa się ta choroba stałem (chronicznym) zapaleniem nerek albo chorobą Brajta. Odpływające z moczem białko, które jest koniecznie potrzebne do odżywiania ciała, prowadzi do coraz większego osłabienia czyli do ogólnych suchot, a w końcu do śmierci.

Łatwo zrozumieć, że działanie zabójcze alkoholu dosięga także naczynia krwionośne i serce, bo one przecież muszą alkohol do całego ciała wysłać.

W naczyniach krwionośnych, a szczególnie w tak zwanych tętnicach, niszczy alkohol te komórki, które sercu ułatwiają wysyłkę krwi do organizmu, a zamiast nich tworzy się tkanka nieużyteczna albo masa wapienna. Tętnice albo się znacznie rozszerzają a nawet pękają, albo się też zwężają i zatykają: w jednym i drugim wypadku obieg krwi staje się utrudnionym. Taka choroba nazywa się stałem (chronicznym) zapaleniem albo zwapnieniem tętnicy. Wielka tętnica wychodząca ze serca rozszerza się w tym wypadku znacznie i pokrywa się białawą masą wapienną.

W tym stanie serce musi wykonywać znacznie większą pracę, musi się wysilać, a przez to znacznie się powiększa. Mówi się wtedy o hipertrofii albo zwiększeniu serca, czyli o sercu piwnem. Gdy jednakże alkohol niszczy niektóre komórki serca, to mimo swego zwiększenia, serce nie może należycie swej pracy spełnić, a w takim wypadku następuje porażenie serca i nagła śmierć, albo też coraz to większe zatamowanie krwi w różnych organach, puchlina i śmierć.

Z organów, które skutkiem zatamowania krwi najwięcej cierpią, wymienić należy narzą-

dy oddechowe i mózg ze swemi oponami. Powstaje w nich zapalenie. Dlatego tak często u pijaków spotyka się stały (chronicz.) katar gardła, katar płuc, objawiający się jako chrypka, kaszel, odpluwanie. Stałe (chroniczne) zapalenie opon mózgowych znówu powoduje trzęsienie rąk, przywidzenia, przesłyszenia się, zmianę usposobienia, manię prześladowczą, szal. chęć niszczenia, chęć samobójstwa, głupotę, obniżenie poczucia moralnego, przytępienie umysłu itp.

Z tego wynika, że alkohol jest zdradliwą i zgubną trucizną dla ludzkiego organizmu, bo może uszkodzić wszystkie narządy i takie spowodować zaburzenia, które kończą się śmiercią. Do tego dołącza się i ta okoliczność, że alkohol nie tylko szkodzi pijącemu, ale także szkodzi potomstwu pijaków, które pewne choroby dziedziczy, do innych zaś ma skłonność.

Ks R.

## O. Marek d' Aviano.\*)

Nazwisko to znane w świecie chrześcijańskim, ściśle związane jest z naszą historią. O. Marek d' Aviano był postacią niepospolitą, mającą niesłychanie wielkie znaczenie w świecie katolickim, jako mąż obdarzony wysoką świętobliwością i szczególnymi łaskami Bożemi, z których zasłynął w całej Europie.

Już w piętnastym roku życia okazywał on tak wielką gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz, że wyruszył do Turcyi sam jeden, pełen zapału, nawracać muzułmanów. W Capo d'Istria skłoniony do powrotu przez OO. Kapucynów, u których znalazł gościnność; po dwóch latach, idąc za głosem Boga, który go wyraźnie powoływał, wstąpił do ich zakonu w prowincyi weneckiej.

Przez cały ciąg nowicyatu i nauk w zakonie objawiał ciągłe życzenie poświęcenia się pracom misyjnym i z największą gorliwością przygotowywał się do tego zawodu. Zachowaniem najściślejsem karności zakonnej, umartwieniami różnego rodzaju i nieustającymi ostrymi postami, doświadczał sił swoich, jak szermierz przed bojem. Wyświęcony na kapłana, bogaty cnotą i nauką, rozpoczął kazać z rozkazu starszych w Weronie. A mówił z obfitością serca nie tylko co do przedmiotu, ale i co do sposobu wyrażenia się. Pokorny uczył rzeczy wielkich, ale z prostotą tak rzewną, pociągającą i dla najsłabszych umysłów przystępną,

że serca wszystkich miękczały i przyprowadzały do Boga. Z trudnością tylko przez tłumy ludu wychodził z kościoła, ale często zawracano go. na rękach do świątyni wnoszono i ze łzami o kazanie proszono. Odtąd kazał już przez całe życie i z upoważnienia przełożonych nie trzymał się ani godzin, ani miejsc z góry oznaczonych, gdyż kazał wedle potrzeby, w różnych miejscach, porach dnia i przy różnych okolicznościach. Chwała Boga, pożytek dusz — oto sprawy, które wyłącznie zajmowały przez całe życie umysł i serce O. Marka i gorliwość jego pochłaniały. Prace te jednak, które nie dawały mu ani chwili wytchnienia, nie rozpraszały go i nie odrywały od ścisłego połączenia z Bogiem przez ciągłą modlitwę, na którą skracał nawet nocny spoczynek, tak, że po kilka godzin tylko na dobę sypiał.

Bóg obdarzył wiernego i pokornego sługę swego niezwykłym darem czynienia cudów, którym przymnożył on Bogu wiele chwały, a ludziom pożytku.

A chociaż czyniąc te rzeczy nadzwyczajne, zachowywał wszelkie ostrożności, aby cuda jego nie rozgłosiły się i aby na siebie nie ściągąć uwagi, to jednak sława jego rozeszła się po całej Europie. Wszyscy dygnitarze, pałacy, sami nawet panujący dopraszali się u Stolicy apostolskiej o przysłanie go, co dało powód podrójom jego do różnych krajów. W r. 1680 zwiedził na rozkaz Ojca Ś-go Insbruk i Monachium, gdzie witany był przez niezliczone tłumy ludu z panującymi swymi na czele, z oznakami największego szacunku i radości. O. Marek nie myślał jednak o sobie, ale o tem, by przysporzyć Bogu chwały jak najwięcej i podać imię Jego czci tych ludzi, których całym sercem pożył oświecenia, zbawienia i uświęcenia. Zabrał się też w tym celu gorliwie do pracy. Siłą kazań, tchnących łaską, i namaszczeniem i świetnością rozlicznych cudów, czynionych na korzyść chorych, ślepych, głuchych, chromych i paralityków, sprawiał liczne i świetne nawrócenia.

W powrocie z Bawaryi, zatrzymał się z polecenia Papieża, a na prośbę cesarza Leopolda w Wiedniu, gdzie w krótkim czasie gorliwymi kazaniem i dobrym przykładem obyczaje całego dworu cesarskiego zupełnie przekształcił.

Zwiedziwszy jeszcze, nie z mniejszem powodzeniem jak dotychczas, kilka innych miast niemieckich, powrócił wreszcie do Wenecyi, gdzie z wielkim pożytkiem dla dobra dusz pracował na kazalnicy.

\*) „Dzwonek Częstochowski“.

Niedługo jednak potem, powołany nowym rozkazem do Niderlandów hiszpańskich (dzisiejszej Belgii) i na prośbę księżnej delfinowej do Francji, jakoteż do Hiszpanii, zwiedził Mantuę, Mediolan, Turyn, Bergamo, Nowarę, Lugdun i wiele innych miast, które go przyjmowały z wielkimi oznakami radości i czci i były świadkami rozlicznych bardzo cudów i nawróceń.

U Ludwika XIV. jednak nie znalazł sympatycznego przyjęcia. Monarcha ten, będący wówczas w sporze ze Stolicą apostolską, w fałszywym przekonaniu, że O. Marek przybył do do stolicy jego państwa, jako emisariusz Rzymu, pomimo gorących prośb księżnej delfinowej i jej ciężkiego zmartwienia, kazał sługę Bożego aresztować i pod strażą za granicę państwa wyprowadzić.

Na usilne prośby książąt Kościoła i panujących zwiedził O. Marek znaczniejsze miasta Belgii i Holandji, wszędzie jak najuroczyściej przyjmowany. Ludność, z odległych nawet okolic, tłumnie na jego przybycie zgromadzona, gotowała się z należytym nabożeństwem do otrzymania łask Bożych. Kościoły nie mogły pomieścić ludu, a spowiednicy dniami i nocą pracowali w konfesjonach. W Antwerpii, jak podają opisy z onych czasów, rozdano 35.000 komunikantów, w Bruges 95.000 i podobnie wielką liczbę w Gandawie, Namur, Lowanium. We wszystkich tych miastach, mocą od Boga sobie daną, przynosił ulgę nędzy i cierpieniom ludzkim.

Papież Innocenty XI, otrzymawszy opis dowodny tego wszystkiego, przesłany przez nuncjusza z Brukseli, rzekł o O. Marku:

— Jest to cudotwórca naszych czasów.

Wysłała też o tych rozlicznych cudach książeczka w Gandawie (1684), a wzmiankują o nich także rękopisy w archiwum miasta Bruges przechowywane.

Podróż zamierzona do Hiszpanii nie przysłała do skutku, ponieważ odmówiono O. Markowi przejazdu przez Francję. Powracał więc do Włoch przez Niemcy, uzdrowiwszy po drodze ciężką chorobą złożonego biskupa w Neuhausen, który oczekiwał go, jak anioła pocieszyciela.

Do Włoch powrócił w połowie 1683 roku, właśnie przed straszną katastrofą oblężenia Wiednia. Cesarz Leopold dopraszał się usilnie u Papieża o przysłanie O. Marka, który też rzeczywiście wyjechał do Linczu, gdzie cesarz z rodziną przebywał.

O. Marek, powitawszy cesarza dnia 7 września, udał się zaraz do armii. Wojska wyru-

szyły były właśnie z Krems do Tuln, aby osłaniać przejście wojsk króla Jana. Tu O. Marek wraz z całą starszyzną zgromadzonych wojsk powitał króla. Wśród rozmowy ożywionej przybyciem oczekiwanej pomocy, generał Caprara zapytał O. Marka:

— Ojczy, czy pobijemy nieprzyjaciela?

— Nie jestem prorokiem — odpowiedział: — jeśli wszakże mam objawić co mi Pan Bóg natchnął raczył, to mówię stanowczo, że Turcy poniosą klęskę i w ręku naszym cały swój obóz zostawią.

Król Jan od pierwszego poznania świątobliwego męża, powziął dlań wysoki szacunek. Nazajutrz w dzień Narodzenia Najświętszej Panny Maryi, prosił go, aby miał mszę świętą w jego namiocie, a odprawivszy spowiedź, sam mu służył do takowej, trzymając ręce wciąż wzniesione, i przyjął Komunię świętą wraz z królewiczem Jakóbem i wielu dowódcami swego wojska.

Połączone wojska posuwały się ku Wiedniowi w trzech oddziałach. U stóp Kalenbergu Turcy stawili opór i trzeba ich było spędzić z pozycyi bronionej przez nich ogniem artyleryi. Tu O. Marek, wśród padających kul, przebiegał szeregi z krucyfiksem w ręku, wzywając do aktu skruchy, zachęcając do boju za sprawę chrześcijaństwa. I rzeczywiście wzgórze Kalenbergu zdobyte zostały przez dzielnych obrońców wiary. Kiedy wojska chrześcijańskie zajęły tę pozycję, dowodzący tutaj książę Lotaryński, patrząc na obóz turecki, który go oddzielał od Wiednia, rzekł do O. Marka:

— Ojczy, jakież to wielkie tłumy ludu?

— Tak, Wasza wysokość, wielkie tłumy — ale je pobijemy.

Dalej zagadnął go książę Lubomirski:

— Mój Ojczy, jeśli jutro Bóg nam pomoże zająć tę oto pozycję, to dość już zyskamy.

— Co mówisz, książę? — odrzekł zagadnięty. — Jutro Wiedeń będzie oswobodzony!

Nadeszła niedziela 12 września. O. Marek udał się do namiotu królewskiego, wysłuchał spowiedzi króla, królewicza Jakóba i wielu dowódców; następnie odprawił mszę świętą, do której król znowu sam mu służył z wzniesionymi na krzyż — jak pierwiej — rękami; tu rozdał Komunię świętą wszystkim przytomnym i wszedłszy przed namiot, udzielił wojsku błogosławieństwa papieskiego, poczem król rzekł publicznie:

— Idźmy tedy z zupełną ufnością, Bóg nam dopomoże niewątpliwie!

Rozpoczął się znany nam z dziejów bój, a wśród walki widziano ciągle nieustraszonego O. Marka, jak przebiegał szeregi wojsk z krucyfiksem w ręku i wołał raz po raz:

— *Ecce cruce[m] Domini, fugite partes adversae!* (Oto krzyż Pański, uciekajcie przeciwnicy!)

Resztę walki już znamy, wiemy, kto ją rozpoczął i kto przeważył szalę nieśmiertelnego tego zwycięstwa.

Nazajutrz, gdy król Jan jeszcze pisał, wyprowadzając posły do Papieża ze zdobytą chorągwią fałszywego proroka, przyszedł doń książę Lotaryński z O. Markiem. Obaj bohaterowie z przykładną skromnością, przypisywali nawzajem, po Bogu, jeden drugiemu zwycięstwo. Król rzekł do O. Marka:

— Z pomocą błogosławieństwa i modłów twoich, Ojcze, Bóg nam dał odnieść tak wielkie zwycięstwo.

— Nie, Najjaśniejszy Panie! najprzód Bóg je dać raczył, a następnie wywalczyła je Wasza Królewska Mość.

Cesarz otrzymawszy wiadomość o zwycięstwie, wnet przybył, by złożyć dzięki Bogu w kościele katedralnym, poczem spotkał się z królem Janem III (dnia 16 września) i to jak pisze o tem do O. Marka:

„Widzenie się moje dziś z królem polskim poszło bardzo dobrze, a jeśli on ze mnie tyle jest zadowolony, ile ja z niego, to na pewno możemy być pocieszeni.“

Po powrocie do Włoch miał sobie zlecone utworzenie ligi przeciw Turkom. Korespondencya pozostała po nim, a przechowywana dotychczas w archiwum klasztoru OO. Kapucynów w Wenecyi, zawiera listy pisane doń w tym przedmiocie przez cesarza Leopolda i Jana III. Oto co pisze Sobieski z Krakowa pod dniem 1. stycznia 1681 r.:

„List Wielebnego Ojca pod dniem 6. z. m. z Padwy pisany, sprawił mi wielkie ukontentowanie, gdyż widzę zeń, iż Ojciec zachowuje swą dla mnie przychylność, w czem spodziewam się, iż Ojciec z mojej strony jest zupełnie odwzajemnionym. W rzeczy związku projektowanego z Przeświałną Rzeczpospolitą powiem to tylko, że byłyby to cios ostatni, zadany barbarzyńcom i dlatego pragnę go bardzo. Aby zaś nie uchybić żadnej stronie, dziś właśnie piszę do Ojca św., prosząc, aby użył swego pośrednictwa u Najjaśniejszego Doży, celem doprowadzenia naszego zamiaru do skutku“.

W piętnaście dni później znowu pisze Sobieski do O. Marka:

„W liście wysłanym przesłał pocztą wyraziłem, jak nigdy nie spuszczałem z oka niczego, co obchodzi dobro chrześcijaństwa. Nie omieszkałem też wnieść mojej intencji do Ojca Ś-go, aby użyć raczył świątobliwego swego pośrednictwa do zawiązania tyle potrzebnego przymierza Rzeczypospolitej z drugimi państwami. Pisałem też, jak wiadomo Ojcu, i do Najjaśniejszego Doży. — Obecnie zaś, kiedy wiadomość mnie doszła o ruchach w Dalmacyi i w Albanii, wnoszę, iż rząd Rzeczypospolitej nie będzie już potrzebował pobudki z zewnątrz, lecz chętnie chwyci się najlepszego sposobu, jaki mu Bóg daje, do odzyskania krajów utraconych i do przyłożenia się wraz z nami do pognębnienia ciemniców wiary katolickiej. Nie wątpię, iż do Wielebnego Ojca doszła już i pociechę mu przyniosła wiadomość o zwycięstwie, odniesionem dnia 5 grudnia z. r. przez mojego hetmana Kozaków nad Tatarami, nad morzem Czarnem, gdzie padło więcej niż 30,000 tych barbarzyńców i znaczną liczbę chrześcijan oswobodzono z niewoli. Nigdy nie wątpiłem, Wielebny Ojcze, iż pobożną swą i świątobliwą gorliwością stale dopomagając będziesz do doprowadzenia naszego zamiaru do pożądanego końca“.

O. Marek zrobił też w tej mierze wszystko, co było w jego mocy. Papież obiecał posiłki pieniężne i galery swoje dla Rzeczypospolitej Weneckiej: liga zawarta została w Linciu, 5 marca 1684 r.; umocowani przez państwa sprzymierzone kardynałowie: Pio, Barberini i Ottoboni zaprzysięgli ją przed Papieżem. Król Jan III miał zwalczać Turków w Ukrainie i na Podolu, cesarz na Węgrzech, Wenecya na morzu.

Cesarz pisywał również często do Ojca Marka i był przejęty tak wielkiem dlań uwielbieniem, wiarą i ufnością, że na wszelkich wyprawach wojennych nie mógł się bez niego obejść. A uczucia te monarchy dla wybranego sługi Bożego podzielała i cała armia, której znane były jego cnoty chrześcijańskie, dar cudów i wiedza przyszłości.

Na usilne więc prośby cesarza brał O. Marek udział we wszystkich kampaniach, odbytych od 1684 do 1699 r., w charakterze kapelana wojskowego. I w tym zawodzie niestrudzony pracownik Boży położył niemałe zasługi, nie tylko około dobra dusz, ale i około powodzenia oręża cesarskiego. Znosząc chętnie dokuczliwość zlej pory roku i nieuniknione w polu umartwienia i niewygody, chodził ciągle po obozie i po placu

bitwy, pobudzał do nabożeństwa, słuchał spowiedzi, krzepił słowem Bożem, dodawał otuchy męstwem, wytrwałością i poświęceniem, pocieszał przepowiednią bliskiego zwycięstwa, a gdzie przestraszył się szerzył, dość było mu się pokazać, aby nowy duch wstąpił w serca żołnierzy i aby podniósł się ich zapał i odwaga. Był on wszystkich ojcem, pocieszycielem i nadzieją.

Wreszcie ciągłymi uciążliwymi podróżami i pracami umęczony i z sił wyczerpany, powrócił świątobliwy zakonnik do Włoch. Pokrzepiwszy tu nieco swoje siły, poświęcił się pracom misyjnym ku wielkiej radości włoskiej ludności, która pragnęła słuchać jego nauk i czerpać od niego pociechę duchowną. Radość jej jednak niedługo trwała. Wkrótce bowiem po zawarciu pokoju z Turkami, w Karłowicach 1699 r., cesarz prosił znowu Papieża o przysłanie O. Marka do Wiednia. Podupadły na zdrowiu, zaledwie mógł wyruszyć w podróż; nie wymawiał się jednak od niej, gdyż chciał do ostatniego tchu życia być posłusznym i szerzyć chwałę Bogu na ziemi.

W Wiedniu, w dzień Ś-go Antoniego, kazał jeszcze w kościele OO. Kapucynów i Śgo Szczepana w obecności dworu. Lecz było to po raz ostatni. Około tegoż czasu przepowiedział cesarzowi Leopoldowi, że dom jego skończy się na synu jego, Karolu, co wówczas nie podlegało żadnemu ludzkiemu przewidzeniu, gdyż cesarz miał dwóch synów w kwiecie wieku, Józefa i Karola; a jednak sprawdziło się to, gdyż, jak wiadomo, linia męska domu Habsburskiego skończyła się na Karolu IV, a z zięciem jego, Franciszkiem. I wstąpił na tron dziś panujący dom Habsbursko-Lotaryński. Niedługo potem O. Marek zapadł w chorobę; była ona już ostatnią. Cesarz dowiadywał się codziennie dwa razy o stanie jego zdrowia, a gdy poprawy nie było, odwiedził go sam z rodziną.

Pobłogosławiwszy wszystkich, mąż świątobliwy zasnął w Bogu.

## NASZ OREŻ.

Dalej bracia do oręża  
Który nigdy nie zawodzi;  
Nie zaczepia a zwycięża,  
Rani, chociaż w krwi nie brodzi!

My ubodzy dział nie mamy,  
Ani broni i pieniędzy,

My bez sprzymierzeńców — sami  
Radzimy tedy w swej nędzy!

Ale, bo nas dziś armaty  
Nie wybawią i warownie:  
Nam twierdzami dziś warsztaty,  
Przemysł, szkoły i pracownie!

Nam wojenną sztuką — praca,  
Bronią — wiedza lub narzędzie:  
Co kto umie to popłaca,  
Byle zrobić — zawsze — wszędzie.

Sierpy — kosy — piły — młoty  
Naszą ulubioną bronią,  
Gdy nam wśród skrzętnej roboty  
W polu lub w warsztacie dzwonią.

Naszą bronią: słowo dzielne,  
Prawem i męstwem natchnione;  
Bronią — pieśni nieśmiertelne  
Bo nadzieją namaszczone.

Naszą bronią: pacierz rzewny,  
Korny, zbożny, pełen skruchy  
A że szczerzy, skutku pewny,  
Przeto pełen też otuchy.

Naszem hasłem: Bóg i Wiara!  
Naszem godłem: miłość, zgoda!  
Naszą siłą: to ofiara!  
A wygraną: to swoboda!

Naszym wrogiem: to próżniactwo  
I wygodki niepochlebne,  
Niedołęstwo i partactwo  
I potrzeby niepotrzebne.

Hej więc bracia — do oręża!  
Który każdy dźwigać może:  
Kmiecie, rzemieślnicy, księża,  
I niewiasty w Imię Boże!

X. *Konstantyn Damroth.*

## Bezreligijność a zbrodnie.\*)

Człowiek bez religii jest do wszystkiego złego zdolny. Człowiek bez religii może zezwieraćć całkowicie. Dość zestawić statystykę bezreligijnych ludzi w danym kraju ze **statystyką zbrodni**, a każdy łatwo się przekona o prawdziwości powyższych twierdzeń.

\*) Wedle „Katolika“ z Bytomia i „Gazety Polskiej“ z Chicago.

Mamy pod ręką liczby **dwóch statystyk** ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Pierwsza statystyka, dotycząca religii czyli wyznań, podaje liczbę katolików w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki na 13,089.353. A liczba wszystkich mieszkańców w Stanach Zjednoczonych wynosi około 80,000.000. Czyż z tej ogromnej większości niekatolików — jest ich 67.000.000 — tylko **19,000.000** przyznaje się do jakiejś religii. A zatem **48,000.000** obywateli Stanów Zjednoczonych nie przyznaje się do żadnej zgoda religii. — Tak wykazuje statystyka dr. Carrodda.

Druga **statystyka** odnosi się do ciężkich zbrodni, a zwłaszcza do morderstw, popełnionych w tychże Stanach Zjednoczonych.

W roku 1905 na obszarze Stanów Zjednoczonych popełniono 9829 morderstw, albo prawie dziewięć razy więcej niż w Niemczech, Anglii, Francji, Belgii i Kanadzie razem, chociaż te kraje mają dwa razy tyle mieszkańców, co Stany Zjednoczone. — W Niemczech wypada po pięć morderstw na każdy milion mieszkańców, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wypada po sto trzydzieści.

Stosunek morderstw w Rosji i Polsce nie może teraz być brany na wzgląd, powodu rewolucji i całkiem nienormalnych warunków, jakie tam teraz istnieją.

W Kanadzie było w 1905 roku tylko 15 morderstw; w Niemczech 224; w Anglii 322; we Francji 526.

Najwięcej morderstw popełniono w południowych stanach Stanów Zjednoczonych, bo 3914. Są w Stanach Zjednoczonych okolice, gdzie na każde 100.000 mieszkańców przypadało 29 morderstw.

W 1850 roku było we więzieniach w całym kraju Stanów Zjednoczonych 9787 osób, czyli po jednej na każde 3443 mieszkańców; pięćdziesiąt lat później było 82.329 więźniów czyli po jednym na każde 757 mieszkańców, a obecnie liczba więźniów ma wynosić przeszło 120.000, czyli mniejwięcej na każde 700 mieszkańców przypada po jednym więźniu.

W roku 1906 zgłosiło się w Stanach Zjednoczonych 1 milion 500.000 stałych małżeńskich do rozwodu. Z tych sądy rozwiodły 1 milion. Ileż to dzieci będzie stąd opuszczonych i zgubionych! Jaka straszna przyszłość czeka państwo, gdy tak dalej pójdzie!

Widać z powyższego jasno, do czego prowadzi bezreligijność. Bardzo smutne to są stosunki.

Jeżeli nie chcemy, aby i u nas podobne okropne stosunki zapanowały, starajmy się wszelkimi sposobami o zachowanie religii dzieciom naszym. Już i u nas mnoży się zepsucie z powodu niedostatecznego wychowania religijnego.

Religia jest darem Bożym nieoszacowanym; podnosi ona i wywyższa człowieka, uszlachetnia go i łączy ze Stwórcą. Starajmy się o to, aby się ten skarb najdroższy nie uszczuplił. Pamiętajmy też o tem, że język ojczysty jest kluczem do religijnego wychowania!

---

**Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem poniósł w r. 1904 wielką stratę materyalną z powodu pożaru, który zniszczył nam doszczętu jeden dom mieszczący w sobie: jadalnię, kuchnię, piekarnię, itp. ubikacje. Brak tychże ubikacji odczuwamy bardzo dotkliwie i dla tego zabieramy się do ich wybudowania. Ponieważ zaś na to żadnych funduszy nie mamy, prosimy pokornie szlachetnych czytelników niniejszego pisma, aby raczyli dopomóc nam w tej sprawie.**

---

### **Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.**

Tow. Zaliczkowe Rymanów 50 k, Ks J. Strzelbicki Stary Sambor 5 k, Ks. Jakób Krogulski Zdzierzec 20 k, p. Aniela Bukowska Łęki Dolne 5-40 k, Ks. proboszcz Jan Klinek Głogów 10 k, p. Wanda Malkiewiczowa Kraków 7 k, p. Stanisław Borueki Przemysł 10 k, Ks. proboszcz Gustowski Opalenica Prusy 2937 k, p. M. Markiewiczowa Kraków 50 k, Rada Powiatowa Mielec 50 k, Administracja „Czasu“ Kraków ze składek 103 64 k, Ks. Baraniecki Czernelica 40 k, Ks. Józef Mach Przeworsk 18 k, p. Konstancja Piechocka Tremessen Prusy 6 k, p. Jadwiga Kowenicka Tarnopol 10 k, Ks. Dr. J. Sanok 10 k, Ks. Gorazdowski proboszcz Lwów 100 k, p. Wincentyna Rozwadowska Przemysł 10 k, Rada powiatowa Drohobycz 50 k, p. Marya Przyłęcka Siklówka 10 k, Ks. proboszcz Głowacz Brzozowa 10 k, Rada powiatowa Bohorodczany 10 k, p. Wojciech Różycki Szebnin 10 k, Ks. Julian Lewicki Żółkiew 4 k, p. Barbara Kubaska Szepes Bela (Węgry) 3-20 k, p. Wojciech Rataj Chłopy 2 k, p. dyrektor W. Bańkowski Sanok 10 k, ks. Józef Regorowicz So. River 5 dol., p. Andrzej Kaboski So. Ambry 5 dol., X. N. N. Paterson 10 dol., księża zebrani na 40-godzinne nabożeństwie w Albany N. Y. przez Ks. Michutkę 25 dol.

---

### **Zgłaszającym się w odpowiedzi:**

Ostatnie egzemplarze mych kazań o Najświętszym Sakramencie nabył p. Zygmunt Jeleń w Tarnowie.

U mnie nabywać już nie można.

Ks. E. Gryglewicz Ślesin.